Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 23 (45) KATOWICE, 1-15 GRUDNIA 1937 R. ROK III

Czas na koncentrację

Nic dziś polskiego serca tak nie trwoży, jak to głębokie rozbicie i rozdarcie, w jakim naród żyje, nic tak nie podnosi na duchu, jak to pragnienie jedności narodowej, jakie nieustannie rośnie. Rośnie ponad kłótniami i nienawiściami grupowymi i partyjnymi, rośnie jako konieczność, jako być albo nie być Polski. — Zresztą i to rozbicie świadczy o tej potrzebie: rozsypują się stare formy, wyłaniają się nowe siły w przededniu jej urzeczywistnienia. Bo ten ferment i chaos powstaje nie dla siebie samego, — powstaje jako nieuchronny proces rozkładu starego porządku a budowanie nowego.

I właśnie na tym ustrojowym tle zagadnienie jedności narodowej nabiera szczególnej głębi i wagi. Często bowiem pojmuje się je naiwnie lub mechanicznie: że ta jedność jest możliwa bez bolesnych cięć i operacyj na organizmie narodowym, że przyjdzie ona ponad nędzą wsi, bezrobociem, sprawą żydowską i t. p., że to takie sarmackie „kochajmy się", a więc dubeltowe obcałowywanie się Ozonu z Endecją, P. P. S. z konserwą... Taka „jedność" to chwilowy kompromis i koniunkturalny twór, a na dalszą metę fikcja. Ale nawet takiej, na zasadach kompromisu zbudowanej konsolidacji nie da się dziś zlepić.

Jedność narodowa to urzeczywistnienie koncepcji narodu, według której *naród to świadomy zadań, harmonijnie rozwijający się twór. Naród spojony jednością kulturalną, wspólnotą celów historycznych, wolny od dysproporcyj społecznych i gospodarczych.* — Nie ma przeto jedności narodowej bez przeobrażenia struktury kulturalnej i społecznej Polski. Nie ma mobilizacji społeczeństwa, gdy się tych celów przed nim nie postawi i nie skieruje się go na walkę o ich realizację.

Nie przeraża nas więc ten proces powstawania dwóch obozów: narodowego i marksistowskiego. Tu są dwa wyraźne poglądy na świat. A nasz byt narodowy oprzeć można o zasady jednej tylko ideologii. To co znajduje się w środku między tymi dwoma prądami nie posiada oblicza i nie gra roli w walce o przyszłość. Musi przeto zniknąć marksizm z powierzchni życia polskiego. Jest nam obcy i wrogi. Nie trzeba bo tego ani powtórzenia Hiszpanii ani nocy św. Bartłomieja, — na luksus wojny domowej nie możemy sobie pozwolić, trzeba natomiast dynamice narodowej dać ujście i skierować ją na wyraźny cel. Celem może być tylko opanowanie Polski przez ruch narodowy i przebudowa jej życia w myśl jego zasad.

Dziś społeczeństwo polskie jest zdezorientowane, daje posłuch obcym doktrynom. Po prostu dlatego, że z jednej strony stare ugrupowania narodowe nie żyją zwycięską, twórczą ideologią, która by mogła porwać masy ludowe, z drugiej prowadzą politykę kunktatorską, bez jasno wytyczonych celów. Nie ma dotąd ośrodka, który jak soczewka skupiłby na sobie uwagę narodu, w którym naród widziałby wyraz swych tęsknot, pragnień i wiarę w przyszłość. Ośrodka, coby ruchowi narodowemu nadał charakter rewolucyjny i sprawę przyszłości Polski postawił jasno, bez jakichkolwiek niedomówień i zastrzeżeń.

Nadszedł już czas na budowanie takiego ośrodka. Aktywne, twórcze siły narodowe wyładowują się w powstawaniu licznych grup, wyznających zasady nowego nacjonalizmu. Ale tej energii nie można pozostawić samej sobie, trzeba ją skanalizować. Powstać musi i wyjść w teren obóz nowonarodowy. Wtedy dynamika narodowa zostanie ujęta w karby i zużyta właściwie, wtedy luzem chodzące grupy narodowe znajdą się w jednym nurcie. Czas już na koncentrację sił narodowych.

Drugi zjazd przyjaciół ideowych „Kuźnicy"

W niedzielę, dnia 14 listopada b. r. odbył się drugi zjazd ideowych przyjaciół „Kuźnicy". Na zjazd przybyli przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa śląskiego oraz przedstawiciele ugrupowań o poglądach pokrewnych tym jakie reprezentuje „Kuźnica" na swych łamach.

Referat o sytuacji politycznej kraju wygłosił kol. Musioł, który podniósł konieczność montowania ruchu nowego nacjonalizmu, jako jedynego odpwiadającego zadaniom dziejowym Polski ruchu ideowo-politycznego. Imieniem dziennika „A. B. C." przemówił red. dr Gluziński. W dłuższym przemówieniu red. Gluziński podniósł jako naczelne zadanie ruchu narodowo - radykalnego, wyrwanie obałamuconych marksizmem szerokich rzesz robotników i chłopów z pod wpływów folksfrontowych. Wrogie stanowisko ruchu narodowo - radykalnego wobec walki klas bynajmniej nie jest świadectwem kapitalistycznego światopoglądu nowoczesnego nacjonalisty. Przeciwnie w interesie całości narodu, w istocie chrześcijańskiego stanowiska nowego nacjonalizmu leży godziwy byt i prawo do pracy całego Narodu a nie małej tylko jego części. Szerokie masy narodowe, które łakną sprawiedliwości i są narodowe, chociaż niejednokrotnie nieświadome, muszą stać się aktywą i świadomą siłą narodową, która zgniecie marksizm i stworzy warunki dla realizacji sprawiedliwości społecznej w państwie narodowym. Następnie przemawiał jako reprezentant śląskiej grupy „Zarzewie" inż. Zakrzewski, który nawiązując do historii ruchu zarzewiackiego stwierdził, że powstanie tego ruchu było reakcją ówczesnej młodzieży narodowej przed wojną na starą i zgubną politykę Narodowej Demokracji. Jak wówczas, tak i obecnie, mówił inż. Zakrzewski, przeciwko skostnieniu i bezczynności budzi się młode pokolenie i tworzy nową myśl. Na tej tradycji, ożywczej, budzicielskiej działalności młodych, tak jak powstało, do dziś opiera się Zarzewie i dlatego w młodej myśli politycznej i w młodym pokoleniu narodowym widzi przyszłość Polski. Imieniem tygodnika „Falanga" przemawiał jego wydawca St. Cimoszyński, który podniósł znaczenie uczciwej i pożytecznej pracy Kuźnicy, zasługującej się przez to dobrze sprawie narodowej. Ct. Cimoszyński w swym przemówieniu zwrócił uwagę na wielkie rozprężenie i dezorganizację w Polsce z której korzystają czynniki folksfrontowe, przystępujące do szybkiego montowania swych sił, celem sięgnięcia po władzę. Zdaniem St. Cimoszyńskiego czas jest już najwyższy by ruch narodowo-radykalny przybrał konkretne formy organizacyjne i zadecydował o przyszłości.

Po referacie, przemówieniach i dyskusji uchwalono

Tezy ideowo - programowe

II Zjazdu Przyjaciół „Kuźnicy".

1. *Najgłębszym pragnieniem każdego prawdziwego Polaka i koniecznością dziejową Polski jest jedność narodowa.*
2. *Jedność narodową pojmujemy jako jedność kulturalną, moralną i społeczną, opartą o wspólne prawdy religijno - etyczne, wspólne uczucia, ideały i cele narodowo-państwowe.*
3. *Droga do jedności narodowej i wielkiej Polski prowadzi przez Przełom Narodowy, to jest głęboką przebudowę społeczną Polski w duchu ideologii nowego radykalnego ruchu narodowego, w którym splatają się z sobą organicznie cele i zasady narodowe z ideą chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej.*
4. *Rozwój życia politycznego w Polsce zdąża szybko w kierunku wytworzenia dwóch obozów: narodowo-chrześcijańskiego i marksistowskiego. W środku między tymi dwoma ruchami znajdują się ugrupowania o niezdecydowanym obliczu ideowym, ulegające wpływom jednej lub drugiej strony i nie odgrywające większej roli.*
5. *Obóz rewolucji marksistowskiej uprzedził w konsolidacji swych szeregów obóz narodowy. Koniecznością nie cierpiącą zwłoki jest zjednoczenie luzem dotąd chodzących grup narodowych, wyznających ideologię nowego nacjonalizmu polskiego, wolnych od przebrzmiałych sporów i partyjnego odczuwania rzeczywistości polskiej.*
6. *W ogłoszonej przez dziennik A. B. C. konfederacji widzimy ważny i pozytywny krok naprzód w dziele zjednoczenia obozu narodowego, po którym w konsekwencji winny nastąpić dalsze konkretne i pozytywne fakty, stwarzające podstawy do całkowitej jednolitości obozu narodowego:*
   W tym celu należy:
   a) powołać komitet porozumienia celem usunięcia różnic natury politycznej i ustalenia zasad praktycznego współdziałania.
   b) doprowadzić do porozumienia prasowego pism grup nowo narodowych dla przyjęcia jednakowej postawy wobec ważnych zjawisk i faktów życia polskiego.
   c) w oparciu o ruch narodowy montować ruch kulturalny wolny od mentalności żydowskiej a dążący do najpełniejszego wyrażania ducha Narodu Polskiego i jego życia.
7. *Zjawia się konieczność powołania do życia potężnego ruchu nowego nacjonalizmu i jednoczenia się grup narodowo - radykalnych w jeden obóz, który poprowadzi do wielkiej Polski przez Przełom Narodowy.*

* * *

Jeśli jesteś przyjacielem pisma, zapłać prenumeratę i zjednaj mu prenumeratorów!

DR. WŁADYSŁAW BORTH.

Stan średni

Są cztery zasadnicze dziedziny życia gospodarczego w każdym Państwie. A mianowicie: 1) rolnictwo, 2) przemysł, rzemiosło, i wolne zawody, 3) handel, oraz 4) służba państwowa i prywatna.

Z tych czterech dziedzin tylko dwie znajdują się w Polsce w większości w rękach polskich, a to rolnictwo oraz służba państwowa i prywatna. Natomiast przemysł oraz handel znajdują się w większości w rękach obcych a nam wrogich, bo żydowskich a w pewnym stopniu i niemieckich.

A że rolnictwo w Polsce jest warsztatem pracy najmniej rentownym i znacznie większy dochód przynosi przemysł i handel, stąd, jeśli niewiększa część, to w każdym razie połowa dochodu jaki w Polsce daje kapitał i praca idzie do kieszeni mniejszości narodowych i to głównie żydów.

Ten stan rzeczy jest dla interesów państwa wysoce szkodliwym, godzi wprost w niezależność bytu państwowego Polski, stąd też nasza polityka gospodarcza i nasz wysiłek musi być skierowany ku unarodowieniu tych dwuch działów życia gospodarczego w państwie tj. przemysłu i handlu.

Jeżeli sama mniejszość żydowska bierze około 40% dochodu jakie gospodarstwo w Państwie przynosi w tych dwuch dziedzinach, to nie może mniejszość ta pozostawać bez wpływu na kształtowanie się stosunków politycznych, kulturalnych i gospodarczych w państwie, chociażby nawet miała przeciwko sobie całe społeczeństwo w Polsce oraz Rząd o charakterze jej nieprzyjaznym.

I tak jak obowiązkiem każdego Polaka w okresie walk o niepodległość Polski było wziąść czynny w nich udział, tak i dziś obowiązkiem Polaka jest zdobyć dla własnego narodu te dwa działy życia gospodarczego jakimi są przemysł, rzemiosło i wolne zawody, oraz handel i przez to stworzyć w Polsce silny tak zwany stan średni, którego Polska nigdy nie miała, a który w państwach Europy Zachodniej zwłaszcza w Niemczech, Francji i Czechosłowacji stanowi podstawę równowagi gospodarczej, dobrobytu narodu i potęgi państwa.

Do stanu średniego zaliczamy przede wszystkim ludzi, którzy trudnią się rzemiosłem i drobnym przemysłem oraz handlem.

Jednak nie należy mieszać pojęcia rzemiosła i przemysłu z pojęciem handlu. Rzemiosło i przemysł ma charakter twórczy i przetwarza surowce na dobra służące bezpośrednio do zaspakajania naszych potrzeb, gdy tymczasem handel tylko pośredniczy między producentem i konsumentem a nowych dóbr nie tworzy. Charakter gospodarczy rzemiosła i przemysłu więcej się zbliża do rolnictwa, które także wytwarza nowe dobra zwykle surowce, niż do handlu pozbawionego twórczego charakteru.

I tak rolnik wytwarza nowe dobra naprzykład zboże, — kupiec, który je od niego kupuje i zawozi do młyna, nowych dóbr nie tworzy, tylko pośredniczy, młynarz, który zboże przetwarza na mąkę daje nowe dobra, kupiec, który w młynie mąkę kupuje i odstawia piekarzowi, nowych dóbr nie tworzy, piekarz, który wypieka chleb, tworzy nowe dobro, kupiec, który od niego chleb kupuje i sprzedaje w składzie konsumentom żadnego nowego dobra nie tworzy.

Z uwagi na odmienny charakter przemysłu i rzemiosła a odmienny handlu, tylko ta struktura gospodarcza w państwie jest zdrowa, jeżeli między rzemiosłem i przemysłem z jednej strony, a handlem z drugiej strony panuje równowaga. Niezdrowym jest ten ustrój gospodarczy, w którym zbyt wielka ilość osób pośredniczy pomiędzy producentem a konsumentem. Taki niezdrowy ustrój panuje właśnie w Polsce w chwili obecnej.

I tak w Czechosłowacji żyje z przemysłu i rzemiosła 37% obywateli a z handlu tylko 12%, w Szwajcarii z przemysłu i rzemiosła żyje 44% obywateli a z handlu tylko 16%, w Polsce natomiast z przemysłu i rzemiosła żyje tylko 11½% obywateli a z handlu 10½%.

Czyli innymi słowy w Polsce prawie tyle obywateli żyje z handlu co z przemysłu, podczas gdy w innych państwach o znacznie zdrowszej skrukturze gospodarczej z przemysłu i rzemiosła żyje dwa do trzy razy więcej obywateli niż z handlu. Stąd ceny w Polsce kalkulują się anormalnie, bo przemysłowiec wytwarza tanio, a konsument kupuje drogo.

Pęd do stworzenia w Polsce stanu średniego dała przeludniona polska wieś, która nadmiar swojej ludności pragnie osiedlić w miastach. Ma ona w dziedzinie handlu wyprzeć z miast żydów i handel unarodowić. W dziale zaś rzemiosła i drobnego przemysłu to nie wystarczy. Tu trzeba nie tylko unarodowienia dotychczasowych warsztatów o ile są w rękach obcych, ale tu trzeba przystąpić do tworzenia nowych, aby osiągnąć tę proporcję przemysłu i rzemiosła do handlu, jaka w zdrowym organizmie gospodarczym każdego Państwa jest potrzebna.

Nie utworzy się zaś nigdy w Polsce tak potrzebny dla równowagi politycznej i gospodarczej stan średni, — jeżeli w Polsce nie pojawią się na widowni ludzie, którzy staną się herołdami idei — tworzenia stanu średniego. Stan ten będzie potrzebował obrony i zastępstwa swoich interesów tak w Sejmie jak i w Rządzie.

Dotychczas w Polsce ich nie miał ani niema. Polskie ustawodawstwo nie chroni stanu średniego, ani też drobnego kapitału, którego stan średni w miastach jest wyrazicielem.

Zarobek robotnika jest chroniony. Egzekucja zarobku podlega tylko zajęciu w ⅕ części z tym, iż 100,— zł z miesięcznego zarobku musi być wolne z pod egzekucji. O ile robotnik bierze rentę na starość wogóle nie podlega ona egzekucji.

Tymczasem dochód rzemieślnika i drobnego przemysłowca podlega całkowitemu zajęciu. Rzemieślnik, który na starość z żadnego Zakładu nie pobiera emerytury a kupi sobie dom za pieniądze zaoszczędzone i z niego chce żyć na starość, to czynsz z tego domu może być zajęty do ostatniego grosza a nawet dom sprzedany na licytacji i rzemieślnik na starość może pozostać bez środka do życia i być zmuszony utrzymywać się z jałmużny publicznej.

Stąd też jak długo stan taki trwać będzie w Polsce i drobny kapitał nie będzie należycie chroniony przez prawo, nikt nie będzie się śpieszył zbytnio do rzemiosła ani otwierał drobnych warsztatów przemysłowych tak dla życia gospodarczego Polsce potrzebnych i głosy nasze nawołujące do tworzenia i unaradawiania stanu średniego pozostaną głosami wołającego na puszczy.

Rzeczywistość depcze słabych

Polska Literatura współczesna zaczyna się coraz częściej znajdować pod obstrzałem słusznych argumentów tych czy innych krytyków.

Ostatnio Alfred Łaszowski w art. „Rzeczywistość depcze słabych"*) jeszcze raz postawił kropkę nad i, aby stwierdzić, że młode pokolenie literackie na całe szczęście znajduje się już daleko poza zasięgiem literatury niedawnej. Że młode pokolenie wypieściło inne, zdrowsze kryterium wartości literackich. Łaszowski stwierdza, że literatura po odzyskaniu niepodległości zstąpiła z Parnasu romantyzmu do baru pod Skamandrem. Potrzebę heroizmu zastąpił cynizm. Analizę bohaterstwa zastąpiono analizą buduarowych namiętności a tymczasem istnieli i istnieją ludzie, którzy mają większe ambicje od tych, które każą nam z zapałem studiować biografię organów rozrodczych (zamiast biografii geniusza). Niby to, panie dzieju, „sypialnia była zawsze kuźnią procesów dziejowych" a jedyną bezwzględną prawdą człowieczeństwa jest upadek. I dlatego te rzeczy trzeba opiewać. Zapomniano, że kult heroizmu, wielkości, ideału, aczkolwiek trudny do zanalizowania, jest jednakowoż kultem, który przytłacza swą wielkością wszystkich słabych. Literatura stara się nas przekonać, że „bohaterstwo i bezinteresowność, to tylko odświętna gra pozorów, pod którą łatwo odkryć można brudne kombinacje i szacherki". Ale nie przekona. Bo młode pokolenie wie i wierzy, iż kombinacja nie zastąpi nigdy ideologii w tym samym, wielkościowym stopniu. A impulsem wielkich przemian są dzisiaj tylko i jedynie motywy idealistyczne.

Józef Łobodowski w tym samym piśmie ale nieco później snuje uwagi na temat młodej poezji**), uwagi, których powstanie można w pewnej mierze przypisać artykułowi Łaszowskiego. Łobodowski zatytułował swoje uwagi mocno i stanowczo „Poezja nie znosi licytacji". Słusznie. Ale nie jest licytacją nakładanie poezji barwy biało-czerwonej, nie jest licytacją podporządkowanie się poezji sztandarom narodowym.

Uwagi Łobodowskiego są ciekawe o tyle, o ile przekreślają wartości poezji agitacyjnej. Łobodowski pisze, że większa część pisarzy współczesnych przeszła przez komunizm, czy choćby tylko otarła się o jego wpływy. Dochodzi potem do wniosku, że „dla sprawy poetyckiej obojętne jest, komu i jakiej sprawie służy agitka, wystarczy to, że służy komukolwiek, aby poważnie zatroskać się o jej artystyczne losy". Wiemy, że Łobodowski chce być konsekwentnym w swoich wnioskach ale przypisywanie kwestii narodowej (bo o nią tu pośrednio chodzi) marki agitki jest ślepotą, wynikłą ze słabego odczucia kroków rzeczywistości. Inna rzecz że Łobodowski nigdy tego odczucia nie miał i że jest raczej nieszczęśliwcem zgubionym w pomroce idących dziejów. Wystarczy przypomnieć jego nie tak dawne zerwanie z komunizmem i maniackie (bo inaczej tego nazwać nie można) ogłoszenie się jakimś hiperkomunistą. Łobodowski przede wszystkim troska się o piękno poezji, o jej artyzm, zagrożony poważnie agitką. Uważamy jednak, że poezja wyrosła na gruncie n. p. życia sowieckiego, rozwijająca się w sowieckich warunkach i przystosowana do sowieckiego ducha, nie będzie robiła wrażenia chorej w samej sobie, ale chorej o tyle o ile chorym jest system, który tą poezję wybudował. Tak samo poezja z ducha polskiego wyrosła, w Polsce, dla Polaków — nie będzie chorą, nie może być. I tu i tam według nomenklatury Łobodowskiego — poezja zaprawiona agitką. Ale Łobodowski popełnił ważny błąd: zapomniał, że agitka jest tylko wtedy sobą, jeśli rozwija się na obcym gruncie. Sowietyzm w Polsce, faszyzm w Sowietach. Natomiast budowla na swojskim rodzinnym gruncie (w tym wypadku, poezja narodowa) nie jest agitką, nie jest naroślą, czerwiem toczącym rodzinną ziemię ale jest panem u siebie, gospodarzem na swoim. I o tym niech pp. Łobodowscy, pamiętają.

Śmiesznym się też wreszcie wydaje stwierdzenie, że „wątpliwe jest wprzągnięcie się twórców w jarzmo plemiennych zagadnień i dążeń", gdyż żaden twórca nie przeżywając tego, nie nada im wyrazu artystycznego. Śmiesznym dlatego, że jeszcze raz potwierdza niezdolność wczucia się Łobodowskiego w idącą rzeczywistość. Rzeczywistość, która rodzi ludzi, umiejących się właśnie wprzągnąć w „jarzmo" plemiennych zagadnień i nadawać im zupełnie **samorzutnie** artystyczny wyraz. Jest to rzeczywistość, która rodzi się nie w barze ale w kuźni zapału ideału i bohaterstwa. Rzeczywistość, która zdepcze słabych.

*) „Apel", (dod. do „Kuriera Porannego) nr. 2, 3. X. 1937 r.

**) „Apel", (dod. do „Kuriera Porannego") nr. 7, 7. XI. 1937 r.

* * *

„Zarzewie"

W dniu 13 listopada 1937 r. odbyło się w Katowicach Nadzwyczajne Walne Zebranie Skupienia Śląskiego Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie".

Na porządku dziennym była sprawa deklaracji, zaproponowanej przez Zarząd Skupienia Śląskiego.

Po przedyskutowaniu deklaracji zapadła między innymi następująca uchwała:

1. Przyjmujemy deklarację, przedstawioną nam przez Zarząd Skupienia, jako postulaty środowiska zarzewiackiego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego do Zarządu Głównego Zarzewia dla zorientowania tegoż o poglądach tutejszego Skupienia.

Treść omawianej deklaracji jest tak znamienna, że przytaczamy jej wyjątki.

II.

Gospodarzem w Polsce jest Naród Polski.

Władzę wykonuje autorytatywny rząd w oparciu o zaufanie Narodu, ustanowiony w myśl postanowień konstytucyjnych.

Sprawowanie jakichkolwiek urzędów — szczególnie publicznych — przez osoby pochodzenia żydowskiego jak i osoby związane z nimi węzłami rodzinnymi, uważamy za *niedopuszczalne*.

Mniejszościom narodowym, spełniającym lojalnie swoje obowiązki wobec Narodu i Państwa —, należy zapewnić swobodę w rozwoju kultury, uczuć narodowych i religijnych.

Członkowie mniejszości narodowych, pochodzenia żydowskiego lub optanci, działający na szkodę Państwa lub Narodu Polskiego — po ukaraniu — winni być pozbawieni obywatelstwa polskiego i wydaleni poza granice Państwa.

Wpływ ludności żydowskiej na rozwój kultury narodowej, wychowanie młodzieży i życie duchowe — jest *niedopuszczalny*.

Prawo nabywania roli, majątków ziemskich i nieruchomości dla osób pochodzenia żydowskiego winno być ograniczone.

V.

Udział sfer pracowniczych w zyskach produkcyjnych uznajemy za postulat sprawiedliwości społecznej. Słusznym jest, bowiem, ażeby i pracownik, którego trudem i wysiłkiem zyski te zostały osiągnięte — brał w nich udział.

VIII.

Wychowanie młodzieży musi należeć do Państwa i rodziny, których obowiązkiem jest wychowanie przyszłych obywateli w duchu narodowym i religijnym, przygotowanie ich do walki o wielkość Narodu i Państwa, obrony Państwa w razie potrzeby oraz do świadomego pełnienia obowiązków obywatelskich.

Używanie młodzieży do celów politycznych jest — *niedopuszczalne.*

Prezydium Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „ZARZEWIE".

* * *

* * *

Odpowiedź na apel

Znany żydowski pisarz Szalom Asz zamieścił w żydowskiej prasie „Apel do polskiego człowieka".

✡

Zmuszony jestem odpowiedzieć na apel Pana. Sprawa żydowska jest bowiem tą raną ropiącą na ciele Narodu Polskiego, którą przykrywać plastrem obłudy i frazesu niesposób. Dlatego odpowiem szczerze. Przede wszystkim pyta się Pan jakie jest prawo i jakie kryterium przynależności do ziemi. Odpowiada Pan równocześnie, że „Żydzi, których prześladują oni (Polacy) z tak zażartym okrucieństwem pochodzą od żydów, których przynależność do ziemi polskiej została uzasadniona i ustalona przez przywileje królów polskich z pierwotnego okresu istnienia Polski. Dzielili oni losy Polski w czasach inwazji szwedzkiej, buntów kozackich, bronili Polski przed inwazją rosyjską na Pradze, brali udział w powstaniach nie pozwalali gubić świadomości polskiej przez wszystkie lata niewoli i ucisku i dzielili ze swymi braćmi polskimi Pawiak, Sybir i żandarmską pomstę, aż wybiła godzina wyzwolenia". Dalej twierdzi Pan że „wszystkie wasze autorytety... nie powiedzieli nigdy, że uczynią coś, aby Żydzi czuli się obcymi na ziemi polskiej..."

Daleki jestem od zamiaru posądzania Pana o celową nieścisłość, jednak przymyka Pan oczy na drugą stronę medalu. Żydzi otrzymali przywileje, ale w jakim przywileju, w jakim patencie książęcym czy królewskim żydzi zostali uznani za pełnoprawnych obywateli polskich, za część narodu uprawnioną do nieograniczonego czasowo pobytu w naszej Ojczyźnie. Pan chyba nie wie, że przywileje te oddały w ręce żydowskie nawet nie handel ani rzemiosło tylko lichwę i bicie pieniądza, który już w tych zamierzchłych czasach był obficie przez rodaków Pana fałszowany. Jak żydzi dzielili losy Polski o tym także dobrze nam wiadomo. Oni się zgodzili i przystosowali do obcego panowania, bo Polacy także im byli i są obcy. Nie ilość pokoleń bowiem decyduje o związku z krajem, ale przywiązanie do tej ziemi, ukochanie jej, wspólnota kulturalna, językowa i obyczajowa. To wszystko wy macie swoje, a nam obce i dlatego nie jesteście do tej ziemi tu przynależni i związku z nią faktycznego ani duchowego nie macie.

Powołuje się Pan na odległe w dziejach wypadki, mówi Pan o Szwedach i Pradze, ale przemilcza Pan, jak był przez żydów przyjęty ostatni najazd bolszewickiego wroga. Zapomina Pan, że bolszewicy byli przez żydów jako swoi witani a cofające się wojsko polskie ogniem karabinów witało ghetto brudnych mieścin kresowych.

Nasze wielkie autorytety bynajmniej nie broniły ani chwaliły waszej kultury i charakteru. Jeden z największych naszych obywateli, kryształowy polak Ksiądz Stanisław Staszic, stale swój Naród przed Wami ostrzegał.

Twierdzi Pan dalej, że „Gdyby Polacy istotnie zamierzali wyrzucić żydowską część ludności, poza granice kraju, to trzeba było powiedzieć w Wersalu podczas rokowań pokojowych. Wtedy był czas na proklamowanie hasła: Chcemy Polski bez żydów. Kto wie może konferencja wersalska postarałaby się o znalezienie miejsca pod słońcem dla trzech milionów żydów".

Widocznie Pan nie wie dotychczas jak to było z tą konferencją w Wersalu. Że Żydzi mieli olbrzymie wpływy i sami z własnej inicjatywy zagwarantowali sobie prawa mniejszości w Polsce. Prawa, które żydów polskich w lepszym stawiały położeniu niż Polaka, a które były nam narzucone. Traktat musieliśmy przyjąć taki jaki nam dano, nie byliśmy tam traktowani inaczej jak ubodzy krewni. Nie mieliśmy siły, natomiast wy żydzi mieliście na Wilsona wpływ olbrzymi, mieliście stosunki i pieniądze, mieliście inicjatywę, by dla siebie zagwarantować prawa mniejszości. Czemużeście to wy wówczas nie postarali się dla siebie o miejsce pod słońcem? Nie staraliście się o to, bo woleliście być mniejszością, bo to dla was jest korzystniejsze. Bo chcielibyście mieć wszędzie zaródź i podłoże do panowania nad światem, jak panujecie już nad pieniądzem.

Twierdzi Pan także, że „80% ludności żydowskiej gotowy jest wyemigrować z Polski, jeżeli wskażecie im miejsce, które ich przyjmie i wyposażycie w najprymitywniejsze środki". A czy Pan wie, że byli i są tacy w Polsce Żydzi, którzy twierdzą, że w masowej emigracji przeszkadza im żydowska oligarchia, że wasz fundusz emigracyjny żydowski stawia wobec chcących emigrować wymagania, które są wprost prohibicyjne. Gdyby Pan zechciał wziąć do ręki ołówek i policzyć ile pieniędzy wydaje żydowstwo na walkę konkurencyjną z polskim handlem, to napewno by Pan znalazł o wiele więcej niż „najprymitywniejsze środki" na emigrację. Chce Pan byśmy Polacy wam żydom wskazali gdzie macie iść. Jest to chyba ze strony Pana żart. W literaturze waszej i w setkach artykułów wymieniano już poza Palestyną kraje, w których możecie być przyjęci. Wymieniano po za Palestyną wiele miejsca i w Afryce i Ameryce Południowej. A czyż Wy żydzi mając tyle stosunków, tak olbrzymie wpływy w państwach demokratycznych nie możecie sami tego miejsca znaleźć? Jesteście od nas mniej obeznani z geografią i stosunkami na wszystkich kontyngentach, którzy jesteście rozrzuceni po całym świecie? To nie są argumenty. Poprostu ci którzy wami kierują, nie chcą byście się wszyscy na jednym miejscu osiedlili. A potem się dziwicie, że się was nie chce tolerować. My Polacy nie jesteśmy od tego by waszym troszczyć się losem, by wynaleźć wam ojczyznę i tam was zawieść. To przecież wasza sprawa.

W drugim swym apelu posunął się Pan już o wiele dalej, doszedł Pan do zamaskowanej pogróżki wobec nas. Próbuje nas Pan pouczać jaką mamy sobie obrać formę ustroju politycznego i kogo mamy się trzymać za połę. Zaleca nam Pan ustrój demokratyczny. Pan ma zapewne na myśli ustrój francuski, gdzie premierem jest żyd, gdzie rządzą tajne kliki, gdzie konspiracja i zgnilizna wyładowuje się skandalami na miarę pańskiego rodaka Stawiskiego i gdzie wreszcie obce wpływy mącą i rządzą się jak u siebie w domu. W tym to kraju wolności i rządów ludu, jedna klika rządzi już bez przerwy od 60 lat a klika ta jest stowarzyszeniem tajnym. Wybaczy Pan, ale to już jest nasza sprawa jaki mamy mieć ustrój. Mądruje Pan, że przyszłość nasza leży w współpracy z wielkimi demokracjami, z tymi czynnikami, które „podtrzymywały Polskę na duchu w latach niewoli".

My Polacy po gorzkich, ciężkich latach doświadczeń, wiemy jak to wyglądało, to „podtrzymanie na duchu". Gdyśmy się stali słabi, gdy można się było nieliczyć z polskim bagnetem, zostawiono nas samych. Słowa pociechy słano nam wówczas, gdy tego wymagał interes pocieszającego. Wzywano nas do walki z najeźdźcą, gdy racja stanu wymagała „polskiej dywersji". Ale skoro interes tego wymagał zawierano pakty przyjazne z gnębicielami naszymi. Tak to nas podtrzymywano na duchu, w tych ciężkich dla nas chwilach. To cośmy od wielkich demokracyj otrzymali, drogo zostało naszą polską krwią zapłacone i nie łudzimy się już dziś, że jak Pan twierdzi, „tylko tą drogą potrafi Polska zebrać i skupić swe siły, potrzebne dla odparcia niebezpieczeństwa grożącego jej ze strony sąsiednich państw totalnych—". Nie łudzimy się zaś dlatego, że nańczyło nas życie i historia, że nasza własna siła moralna i zbrojna, może nam zapewnić istnienie. Gdy będziemy partnerem z którym opłaci się sprzymierzać i na którego musi się liczyć, tylko wówczas będziemy mieć przyjaciół. Inaczej nawet wielkie demokracje pozostawią nas samych, przesyłając jedynie słowa otuchy celem „podtrzymania nas na duchu". Tak samo jak ślą dziś słowa otuchy rozpaczliwie broniącym się Chinom.

Delikatnie Pan grozi. Uprzejmiej niż pański rodak z Pen Klubu, który nam wprost groził utratą niepodległości, przypominając, że Polskę dostaliśmy z łaski. Tak nas pouczał pański rodak, który był podobno jednym z bolszewickich katów. A Pan inaczej nieco. A mianowicie: „Mogą nadejść czasy, kiedy ojczyzna (Polska) potrzebować będzie sympatii i pomocy synów (żydów), którzy ją opuścili. A dalej „Żyje na świecie dużo jeszcze ludzi, którzy pamiętają, iż niedawno temu stosunkowo Polska była właśnie w tej sytuacji, że musiała apelować do sprawiedliwości świata. Czy możecie sobie wyobrazić, co się dzieje w sercach tych ludzi?"

Tak jest. Możemy sobie wyobrazić, bo już z dawien dawna wiemy, co się w tych sercach dzieje. Jest tam nienawiść wobec tej „ojczyzny". Wielu bowiem tych synów Izraela wyemigrowało przed wielu laty z Polski, kiedy ona nawet Państwem nie była. Ci to synowie słynną już Polsce reputację wyrobili i gdzie mogli tam imię jej dobre szargali. A jest tych synów wielu na Wall Street w Nowym Jorku i londyńskim City. Jakąż to oni nam pomoc okazali kiedyśmy o sprawiedliwość do świata apelować pono mieli. Kręcili się po Paryżu i delegacjach genewskich, by suwerenność młodego państwa polskiego ograniczyć mniejszościowymi paragrafami. I tych to według Pana „swoich przyjaciół na ciężką próbę wystawiła Polska. Dużo jej przebaczono, dużo puszczono w niepamięć z powodu gorącego pragnienia by widzieć ją szczęśliwą". Cóż to takiego przebaczono i co puszczono w niepamięć panie Szalom Asz? Tego Pan bliżej nie określił. Odkrył Pan tylko bliżej swoją psychikę, tak dobrze nam zresztą znaną psychikę żydowską. Zamiast zaapelować do swoich rodaków by zjednoczonym wysiłkiem znaleźć wyjście dla żydowstwa, Pan nas poucza i Pan nam grozi a jednocześnie pochlebia i odwołuje się do wielkich słów i gestów. Wreszcie podsuwa nam Pan typowo żydowski argument, że jeśli Hitler miał co zabrać bogatym żydom niemieckim to my trzem naszym milionom nie możemy nic więcej zabrać jak tylko nędzę i niedolę, zdrowie i poczucie bezpieczeństwa.

Niechże Pan zechce zrozumieć, że nam nie o żydowskie bogactwa idzie. Bynajmniej. O zniszczenie Waszych zatrutych wpływów, o miejsce dla nas i nam należne idzie. Skoro tu macie nędzę i niedolę tylko, dlaczego Pan i pańscy rodacy tak się przy pozostaniu w tej macoszej „ojczyźnie". upieracie. Twierdzi Pan, że w ciemnej chłopskiej chałupie i poddaszu robotniczym i skostniałej izdebce inteligenta inny tkwi duch. To są Pana słowa.

Nie w salonach hrabiów, gabinetach dyrektorów, ale właśnie tam, gdzie Pan twierdzi, że inny jest duch, tkwi polski antysemityzm. Nie płynie on z destrukcyjnej nienawiści, ale z tej właśnie niedoli. Polskiemu chłopu, któremu drogą do miasta zatarasował pański rodak, brak tchu. Po prostu musi on zająć miejsce żyda, bo inaczej sam zginie. I to nie jest perfidia ani prowokacja, ale najgłębszy instynkt narodu Polskiego, który się broni opasany macką żydowskiego polipa. Za mało jest w naszej Polsce miejsca i robi się coraz ciaśniej. To niech Pan zrozumie. Najwznioślejsze hasła, najczulsze westchnienia i największe groźby nie pomogą. Chłop polski, to jest prawdziwy antysemita. Ten chłop, który ongiś emigrował w dalekie kraje, na którym mógł zarobić pański rodak z giełdy nowojorskiej, ten chłop ma dziś tylko jedną drogę. Ze wsi do miasta i tam spotyka miejsce zajęte przez pańskich rodaków. I robotnik polski, który pracuje tak często na pańskich rodaków i który przez nich wyzyskiwany jest w Łodzi, Białymstoku, Bielsku i wielu innych miastach. Antysemityzm akademika polskiego, ghetto ławkowe, to odruchy broniącej się polskiej inteligencji, która także trafia wszędzie na pańskich rodaków, w adwokaturze, zawodzie lekarskim i t. p.

To nie są doktryny, nie wymędrkowana nienawiść prowokatorów, ale walka ciężka o życie i miejsce dla siebie w swojej ojczyźnie, najszerszych mas Narodu Polskiego, który nie chce być sługą i najmitą obcego tu przybłędy.

Niech Pan to swoim wytłumaczy rodakom. Niech Pan im powie, że nic nie poże wstrzymać narodu w walce o jego życie i zamiast nam grozić niech Pan i pańscy przyjaciele, elita umysłowa Izraela, pogłowi się nad tym jak i gdzie znaleźć dla narodu żydowskiego miejsce.

My wiemy, że naród żydowski nie jest szczęśliwy, że twardy jest jego los, ale nie naszym jest zadaniem, ten chleb, którego nam już zaczyna być brak, oddawać na Wasze pożywienie. Byliście z nami długo, ale ubogie nasze gospodarstwo nie stać już więcej na żywienie gości, którzy uzurpują sobie już prawa gospodarzy. Musicie odejść, bo to jest konieczność dziejowa Polski.

Polski człowiek.

Cykl „Gospodarstwo"

8.
GRUDZIEŃ

W grudniową, srebrzyście chłodną, szorstką od mrozu pogodę
Wychodzę w pola popatrzeć, strudzony pracą gospodarz.
Gorączka żniwnych upaleń w sercu przygasa, chłodnie,
Wiatr ją chłodliwy rozwiewa w tęczowe szronem południe.
Jeszcze dygocą mi ręce i żądne trudu ramiona —
Nad ziemią bryła błękitu na twardy kryształ stężona.
Zwolna ścichają krwi tętna, pulsy przestają dygotać
Ziemia zawarła się mrozem, jak zryta biedą twarz chłopa.
Rosnę w stalowych ozimin twardych od mrozu rozbłyskach,
Urastam w hardość i krzepę wlodowych zimy uściskach,
Szepcę, że przecie niedługo gruda od żaru rozpłonie,
Święta gorączka tworzenia, rozpali twarde me dłonie.

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA

Miłość szychciarska

HAFTUJESZ LIST.

Haftujesz list
do mnie łzami
o szczęście wiodąc targ.
Obłąkanemu szychtami,
kiedyś przylgnąć do warg.

Koleby
są zazdrosne.
Stąpnięć strzegą zajadle.
Koleby chlebókarmce.
Kochanki — krumpacze i szpadle.

Wiem: —
Na jasnych promenadach
uśmiech bierze wiraże.
Orkiestra gra w kawiarni.
Kuszą ekranu twarze.

Lecz mus
odwraca oczy
od wisien i od bazi.
Choć tęsknota
jak głód
ze spękanych słów wyłazi.

Miłość
modrzeje dalą;
szkarłatowieje czerwienią.
A tu
dzień wpłótł palce we włosy;
kłodą cisnął się marzeniom.

Więc
jeno wolno szeptać
o listonoszu i o liście.
I tańczyć,
gdy wieść przyjdzie
jak Biedaczyna w zachłyście

JAN BARANOWICZ.

JERZY JASTRZĘBIEC-ZAKRZEWSKI.

Obecna sytuacja w kraju

Artykuł poniższy dajemy jako charakterystyczny wyraz opinii, tkwiącej obecnie w niektórych ugrupowaniach niepodległościowych. RED.

„Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz“ — wołał w Krakowie Marszałek Śmigły-Rydz.

Nie jest tajemnicą dla nikogo, iż w t. zw. obozie legionowo-peowiackim pojawiły się od kilku miesięcy wyraźne różnice ideowo-polityczne, grożące rozłamem. I nic dziwnego, gdy przypomnimy sobie, iż obóz ten składa się przede wszystkim z trzech różnych przedwojennych organizacji młodzieży — dwuch, skupiających młodzież narodową w ramach: dawnego „Zetu“ (Związku Młodzieży Polskiej) i „Zarzewia“, oraz jednej, skupiającej dawną młodzież socjalistyczno-postępową — „Filarecji“.

Najwcześniej — z inicjatywy obecnego wicepremiera i Ministra Skarbu inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, któremu też powierzono i pierwszą prezesurę w dniu 26. I. 1930 r. — wznowiono po Wielkiej Wojnie działalność dawnego „Zarzewia“, powołując w tym celu do życia specjalne Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewia“. Ostatni zjazd tego stowarzyszenia odbył się w dniu 13. VI. rb. we Lwowie, na którym to zjeździe wicepremier inż. Kwiatkowski wygłosił przemówienie, nacechowane wielką i niezachwianą wiarą w przyszłość i wielkość Polski. Obowiązki prezesa Zarządu Głównego „Zarzewia“ pełni obecnie pierwszy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego — dr. Bronisław Helczyński, natomiast wicepremier inż. Kwiatkowski jest w dalszym ciągu członkiem Zarządu Głównego.

W listopadzie 1936 r. starano się urządzić w Warszawie obchód 50-ciolecia „Zetu“, jednak organizatorzy tego obchodu, skupieni obecnie głównie w t. zw. „Naprawie“ (zwani na skutek tego popularnie „Naprawiaczami“) — spotkali się z zarzutem naciągania historii dla celów bieżących, tak, że zjazd ten wypadł dość blado. Działacze „Naprawy“ między innymi bardzo czynnie występują na terenie działalności t. zw. „Z. Z. Z.“ (Związku Związków Zawodowych i konkurencyjnego Zjednoczenia Związków Zawodowych) i to w taki sposób, że niektórzy z nich są zwolennikami O. Z. N. (Obozu Zjednoczenia Narodowego), inni natomiast jego przeciwnikami, co też nazwano „grą na dwa fortepiany“.

Ostatnio, w dniu 27. VI. rb. — odbył się zjazd delegatów „Związku Filaretów“ w Warszawie celem wypracowania deklaracji ideowej, stwierdzającej, iż Związek ten — jako poważna siła realna w Polsce, tworząca zwartą grupę ideową, pozostaje nadal wierny idei humanitaryzmu t. j. poszanowania praw człowieka i obywatela, a przeciwstawia się wszelkim przejawom nacjonalizmu, jako opartego na nienawiści, godzącej w dobro państwa i narodu polskiego“. Pozatem zjazd ten wypowiedział się za radykalną przemianą ustroju oraz podziałem dóbr zgodnie ze sprawiedliwością społeczną, co jest możliwe tylko w silnej demokratycznej Polsce. Prezesem zarządu głównego wybrano — byłego wiceprezydenta miasta Warszawy Tadeusza Szpotańskiego, a członkami zarządu — dyr. Mariana Klotta, senatorkę Halinę Jaroszewiczową, dyr. Stanisława Jareckiego, dyr. Mariana Bilka, płk. Tadeusza Jakubowskiego, dyr. Jana Lgockiego, Halinę Stachiewiczową i dyr. Witolda Żbikowskiego. Komisję rewizyjną natomiast stanowią — minister i prezes Zarządu Głównego „Związku Peowiaków“ Marian Zyndram - Kościałkowski, dyr. Piotr Górecki i prof. Gustaw Pomianowski. W zakończeniu zjazd postanowił wzmocnić wewnętrzną egzekutywę organizacyjną i podporządkować władzom Związku wszystkich Filaretów (również i Filaretów petersburskich i kijowskich).

Organizacja ta dała obozowi legionowo - peowiackiemu najwięcej działaczy politycznych, jakkolwiek sporo z nich pozostało nadal w P. P. S.

Pierwsze oznaki zewnętrzne, rodzącego się fermentu w obozie legionowo - peowiackim — pojawiły się już w ostatnich dniach lipca r. b., w szczególności po ukazaniu się w sierpniu rb. pierwszego numeru miesięcznika „Młoda Polska“, jako organu — „Związku Młodej Polski“, kierowanego przez płk. Adama Koca, szefa O. Z. N.

Zaatakowano ideologię „Młodej Polski“ bardzo gwałtownie, jako niezgodną z ideologią Marszałka Piłsudskiego, ze strony t. zw. Lewicy legionowo - peowiackiej; przy tym zarzucono „Młodej Polsce“ szowinizm narodowościowy na wzór endecji, polemizowane w kwestii żydowskiej, ale najważniejszym kamieniem obrazy był artykuł w Młodej Polsce“, dający wyraz przekonaniu, iż myśl polityczną w Polsce reprezentował obóz narodowy, a obóz legionowy — czyn żołnierski.

Takie postawienie sprawy przez „Związek Młodej Polski“ będący początkowo pod kierownictwem płk. Adama Koca, zmobilizowało przeciw Związkowi i inne elementy w obozie legionowym, a przede wszystkim t. zw. sfery „starych legunów“, zwane popularnie „grupą płk. Sławka“.

Pozatym toczyła się również walka i o nadrzędność organizacji „Związku Młodej Polski“ w stosunku do innych organizacji młodzieży, jak Strzelec, Organizacja Młodej Wsi, Organizacja Młodzieży Pracującej i t. p., chcących prowadzić akcję polityczną narówni ze „Związkiem Młodej Polski“, bez podporządkowania się temuż ostatniemu.

Jak więc widzimy głównym przedmiotem rozgrywek wewnętrznych w obozie legionowo - peowiackim stała się sprawa młodzieży, tym więcej, iż nietylko zastępca płk. Koca w kierownictwie „Związkiem Młodej Polski“ — Jerzy Rutkowski pochodził z obozu młodo - narodowego, lecz i cały szereg działaczy.

Odprężeniem na wielką skalę i początkiem nowego okresu politycznego stało się dopiero przemówienie Marszałka Śmigłego - Rydza, wygłoszone w dniu 30. X. rb. w Warszawie na odprawie starszyzny legionowo - peowiackiej. Mowa ta uchodzi za jedno z najdonioślejszych wydarzeń politycznych ostatnich czasów i uważana jest za wstęp do akcji przeorganizowania obozu legionowo - peowiackiego . . . z uwagi, iż Marszałek Śmigły - Rydz wyraźnie całym swoim autorytetem poparł akcję polityczną O. Z. N., kierowanego przez płk. Koca, dając równocześnie wyraz przekonaniu, iż O. Z. N. nie może być ani prawicowy, ani też lewicowy, jak by to chcieli widzieć niektórzy.

Pozatym Marszałek Śmigły-Rydz — jak to podał lwowski „Dziennik Polski“ — wyraźnie podkreślił, iż kto nie zamierza z nim iść, winien wystąpić z otwartą przyłbicą i wyraźnie to oświadczyć, a nie ściskając zewnętrznie dłoń Marszałka — knuć przeciw niemu, za jego plecyma i szerzyć dywersję.

Jak to już wyżej zaznaczyliśmy, nie zapominajmy, iż wielu legionistów, wstępując do Legionów, należało do organizacji socjalistycznych, albo też wyszło z tej szkoły myślowej, jak „Filareci“, to też nic dziwnego, iż ciążą nad nimi doktryny — wyznawane w młodości...

Dla tego też Marszałek Śmigły-Rydz, jako spadkobierca Marszałka Piłsudskiego, musiał wyraźnie zażądać — albo dostosowania się do wymagań doby współczesnej, a ta narzuca konieczność konsolidacji narodowej, albo też odsunięcia się doktrynerów, utrudniających tę wielką pracę! Jeżeli to się stanie, to jedność obozu legionowo - peowiackiego zostanie w ostatniej chwili uratowana...

„Związek Peowiaków“ przeżywa dziś okres samookreślenia się politycznego. W tej chwili ta praca wewnętrzna w P. O. W. znajduje się w pełnym toku . . ., to też można powiedzieć, iż front P. O. W. jest dziś w pełnym ogniu! Stare sentymenty wiążą ludzi, lecz rozbieżność zapatrywań pociąga za sobą osobiste zadrażnienia . . . Szkoda tylko, iż w tej walce ideologicznej bierze udział nieliczne grono osób, boć szerokie rzesze peowiaków nie chcą być masą bezkrytyczną, chcą znać prawdę!

Minęły przecież czasy B. B. W. R. i płk. Sławka . . .

Było do przewidzenia, iż hasło zjednoczenia Narodu musi stać się równocześnie hasłem nieubłaganej i bezwzględnej walki z przeciwnikami tego zjednoczenia. Naszym zdaniem nie wolno okazywać słabości, trzeba mieć silne nerwy i być przygotowanym do walki na śmierć i życie!

Wracając do artykułu, zamieszczonego w „Młodej Polsce“ — a o którym wyżej była mowa — płk. Koc postawił kwestię jasno i bardzo prosto: z jednej strony tworzy się obóz narodowo-państwowy pod jego przewodnictwem, z drugiej zaś strony t. zw. „folksfront“, starający się za wszelką cenę nie dopuścić do tak gruntownej przemiany stosunków w Polsce. Boć przecież zjednoczony Naród Polski, to śmiertelne niebezpieczeństwo dla tych wszystkich, którzy chcieliby rządzić Polską, nie licząc się z potrzebami, ani życzeniami szerokich rzesz narodowych, a więc przede wszystkim dla żydów i różnych międzynarodówek, których odpowiednikiem jest owa słynna „IV brygada“, ideowo obca obozowi legionowemu.

Piłsudczycy płk. Koca, to w tej chwili najgroźniejszy i najniebezpieczniejszy dla nich wróg!... Oto tło i istotne przyczyny tego, co się dzieje obecnie w naszym kraju. A jak wielki niepokój zapanował ostatnio wśród żydów i obcych agentów, tego dowodem fakt, iż podczas ruchawek chłopskich w Małopolsce pojawiły się czeskie karabiny i czeska amunicja. Wróg — jak widzimy zdecydowany jest sprowadzić sobie nawet obcą pomoc do walki z niebezpieczeństwem zjednoczenia się Narodu Polskiego, to też każde cofnięcie się, każde wahanie, każda słabość — to tryumf tamtej strony i klęska Polski.

Zdawałoby się, iż po głośnej odprawie legionowo - peowiackiej Marszałka Śmigłego - Rydza z dnia 31. X. rb. w Prezydium Rady Ministrów — zostały wyrównane wszystkie nieporozumienia i niejasności. Tymczasem zjazd legionowo - peowiacki z dnia 7. XI. rb. we Lwowie, zakończony ścisłym porozumieniem obu organizacji, wydających tygodnik p. t. „Wola i Czyn“, zdaje się wskazywać, iż rozdźwięki, które istniały dawniej, zostały wprawdzie przytłumione, lecz ich przyczyna, tło i podstawy nadal istnieją. Zjazd lwowski był wprawdzie zapowiadany od dawna. Może przed odprawą w Prezydium Rady Ministrów nosiłby inny charakter, — teraz przybrał jednak charakter kompromisowy. Wyrażone oddanie się do dyspozycji Marszałka Śmigłego-Rydza, ale równocześnie oświadczenie, iż do O. Z. N. płk. Koca uczestnicy Zjazdu gotowi są wstąpić z różnymi zastrzeżeniami — pod dawnymi sztandarami i nie w charakterze wykonawców czyjejś woli, czy wskazań, lecz jako współpracujący i współodpowiedzialni; jednym słowem — domagają się przyznania im udziału w kierownictwie O. Z. N.?

Niezadowoleni cofnęli się, nie wiedząc co czynić dalej, nie chcą bowiem spotkać się z zarzutem, iż byli grabarzami własnego obozu.

Przeciwnikom Polski narodowej chodzi o to, aby Polacy nie wiedzieli, co się naprawdę w kraju dzieje i dokąd idziemy.

Tymczasem Polska wymaga innych całkiem środków zaradczych, sięgających o wiele głębiej . . ., nie można grupować ludzi wyłącznie z minionej bezpowrotnie epoki!

O Polskę bowiem chodzi, o szczęście przyszłych pokoleń, a nie o ratowanie jednostek, może nawet zasłużonych, ale hamujących dziś postęp życia Narodu i Państwa.

✻ ✻

Nowe wydawnictwa

Jerzy Marlicz: „Marchołt“.

„Marchołt“, kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury, rozpoczął czwarty rok istnienia. Pierwszy zeszyt czwartego rocznika zawiera: K. Wierzyńskiego: „Śmierć nocna“, Stanisława Pigonia: „Zręby nowej Polski w publicystyce wielkiej emigracji“, Kazimierza Tymienieckiego: „Wieś czy miasto“, Karola Irzykowskiego: „Z zagadnień charakterologii“, Kazimierza Wyki: „Pałuba“ a „Próchno“, oraz „przeglądy“ z omówieniem książek Studnickiego i Suchodolskiego.

Zeszyt ten, jak zresztą każdy zeszyt tego wartościowego czasopisma, przedstawia się bardzo interesująco. „Marchołt“ jest bezwątpienia jedną z najpoważniejszych pozycji w naszym ubogim na ogół czasopiśmiennictwie, przy czym podkreślić należy że jest równocześnie ważną i mocną trybuną walki o Polskę narodową i ludową, o nowe oblicze kultury polskiej.

Zeszyt 1 (ogólnego zbioru 13) czwartego rocznika liczy 133 str. i kosztuje 3 złote. Prenumerata roczna 8 zł. Prenumeratorzy otrzymują 40% zniżki przy zakupie wydawnictw Instytutu Literackiego.

Jo van Ammers-Küller — Patrioci „Książnica Atlas“. Lwów — 1937 r.

Ostatnie tłumaczenie holenderskiej autorki na jęz. polski przynosi nam wszystkie dobre cechy tej burzliwej twórczości. „Patrioci“ są pierwszą częścią zamierzonej trylogii historycznej. „Patrioci“ — to kronika mieszczańskiej rodziny Pavelinków z przełomu XVIII i XIX w. Poznajemy tu szczegółowo całą rodzinę burmistrza i jej dzieje na tle wypadków historycznych, jakie przeżywa Amsterdam w tym czasie. Autorka pięknie maluje życie mieszczan. Odsłania wprawdzie nielitościwie cały ogrom wad, jakie toczyły niby czerw moralność współczesnego mieszczaństwa, nie mniej jednak nie ucieka się do fałszu. Wprost po mistrzowsku jest odmalowany tłum z całą swoją niesłychaną zmiennością, która rzuca go w krańcowe wprost rozbieżności. Interesującą fabułę zaprawia autorka tym samym wielu cennymi przyczynkami do życia mieszczan i ludu. Przekład poprawny, dobrze oddający atmosferę powieści. Oczekujemy z niecierpliwością dalszych części trylogii.

R. Czerny.

✻ ✻

KSIĄŻKI NADESŁANE.

A. Bocheński — Między Niemcami a Rosją.
K. Studentowicz — Polityka Gospodarcza Państwa — wyd. „Polityka“.
Z. Nowakowski — Gałązka rozmarynu.
E. Osmańczyk — Wolność jest słoneczna.
J. Marlicz — Bezdroża.

HUTNIK.

Listopadowy numer „Hutnika“ zawiera bogaty dział techniczny, przegląd wydawnictw, w dziale gospodarczym sprawozdanie z działalności hut we wrześniu b. r. ciekawe streszczenie odczytu prezesa Wspólnoty Interesów inż. Kowalskiego o krajowych tworzywach hutniczych i programie surowcowym Wspólnoty Interesów. Obszerny dział gospodarczy uzupełnia statystyki i kronika.

Życie teatru

TEATR IM. WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH: KAZIMIERZ LECZYCKI „SZTUBA" — TROCHĘ KOMEDII I TROCHĘ DRAMATU — REŻYSER MARIAN GODLEWSKI.

Pragnąc dać sezon polskiego repertuaru, trzeba mieć dużo odwagi, dużo zrozumienia roli teatru, dużo dobrej woli i umiłowania w stosunku do rodzimej twórczości artystycznej a na równi z tym dużo — rozwagi i ostrożności. Nic bowiem łatwiejszego, jak przy niewłaściwym nastawieniu zamknąć taki sezon ujemnym bilansem, może nie kasowym, ale moralnym i artystycznym, nic łatwiejszego, jak utrwalić w publiczności jednostronny i szkodliwy z ogólnego punktu widzenia obraz polskiego dorobku na tym polu.

Przystępując do sprowadzenia na scenę w takim stopniu, z jakim zamierzono to w Katowicach, autorów polskich, trzeba sobie od razu powiedzieć, że zabiorą oni głos na aktualne tematy polskiej współczesności, że poruszą problemy, które nie dadzą się zbyć komediowym czy nijakiem potraktowaniem.

Tego zrozumienia zdaje się nie wykazywać teatr katowicki. Spotykamy bowiem na jego scenie drugą już (a licząc „Rozwód" nawet trzecią) pomyłkę repertuarową. Bo jest nią niewątpliwie wystawiona ostatnio „Sztuba" Kazimierza Leczyckiego. Jedynym faktem, usprawiedliwiającym jej wprowadzenie do repertuaru naszej sceny jest jej dotychczasowe powodzenie. Reszta przemawia przeciw: nieaktualność antymaturycznej tendencji, paszkwilancki a nie satyryczny, jak by ktoś sądził, stosunek do szkoły polskiej, pozbawiony zalet scenicznych charakter sztuki. Sztuka, która tak charakteryzuje szkołę polską, która widzi w niej tylko pojedynczych idealistycznie nastawionych nazwańców, walczących z olbrzymią przewagą ludzi dla wychowania i kształcenia szkodliwych, i która tak do szkoły usposabia — jest sztuką, która nie przyniesie żadnego pożytku.

Przypatrzmy się, kto w tej sztuce reprezentuje pozytywne wartości: profesor Stanisław z galerii t. zw. ludzi wzorowych, typ mało przekonujący, opiekujący się przejawianymi przez uczniów talentami, ale zbyt daleko posuniętym koleżeństwem w stosunku do swych wychowanków, doprowadzający do takich czułych podziękowań jak w trzeciej odsłonie; pupil jego, uczeń Stebelski, otoczony sympatią młodego wychowawcy i autora, neurastenik, chłopak pozbawiony choćby prymitywnej równowagi duchowej i moralnego pionu, dla którego zarówno profesor Stanisław jak i Leczycki domagają się kredytu na zadatek jego malarskich talentów. Sojusz tych dwóch ludzi przeciwko „mafii" dyrektora i innych profesorów co chwila pobudza wątpliwości i sprzeciwy widza, które zdecydowanie biorą górę, gdy w ręku Stebelskiego pokazuje się rewolwer, skierowany do dyrektora a potem do siebie. Autor i to zdaje się usprawiedliwiać, zrzucając za fakt ten odpowiedzialność na szkołę, maturę i profesorów.

Leczycki za dużo odchyleń moralnych u młodzieży usprawiedliwia. Światła i cienie rozkłada zbyt tendencyjnie i krzywdząco. Powstaje więc zasadnicza wątpliwość: co właściwie paczy charaktery uczniów: metody pedagogicznych mamutów czy zbytnia „postępowość" i daleko idąca kompromisowość profesora Stanisława.

Wskutek tych wątpliwości reakcja widza na sztukę jest nijaka. Bawią go typki profesorskie, ale konflikt dramatyczny pozostaje poza sferą jego głębszych zainteresowań. Stebelski, uchroniony od klęski niezłożenia egzaminu dojrzałości, odchodzi w nieznane a jeszcze trudniejsze życie, nie zdradzając niczym, że zdolny jest z walki, jaką przyjdzie mu stoczyć, wyjść zwycięsko. Konflikt pomiędzy młodym profesorem a rygorystą - dyrektorem łagodzi powierzchownie deus ex machina — wizytator ministerialny. Sztuba pozostaje sztuką.

Reżyser miał trudne zadanie. Ze „Sztuby" niewiele więcej można było wydobyć ponad to, cośmy na scenie zobaczyli. Zasadniczym jednak błędem reżysera było nieopanowanie całości gry i dopuszczenie do tego, by niektórzy z aktorów grali tak, jak uważają za stosowne. Najfatalniej odbiło się to na p. Karowskim, który w roli

(Ciąg dalszy na [illegible])

ZDZISŁAW OBRZUD.

Romantyzm, pozytywizm czy ich harmonia

I.

Żyjemy w dobie ważnego przełomu i wyłaniania się z mgławicy nowych wartości. Niektóre gwiazdy dziewiętnastego stulecia już pogasły, niektóre świecą jeszcze, ale nikłym tylko światłem; ich blask ma się już ku schyłkowi. Nie żyjemy jednak w epoce tak zasadniczych przemian, aby wszystkie bóstwa dawnych czasów miały stracić swoich wyznawców. Ci, którzy wyczuwają już nowe, nadchodzące czasy, heroldowie nowej epoki zrywają z różnymi formami dotychczasowego życia, strącają z piedestału niektóre bóstwa wczorajsze; nie wyrzekają się jednak wcale **wszystkich** ideałów i ukochań swych ojców. Owszem, pewne bóstwa specjalną czcią otaczają, pewne idee oraz osiągnięcia uważają za zawsze czci godne. Ci sami ludzie, którzy niektóre koncepcje oraz formy życia wczorajszego namiętnie, z zapałem i... bezwzględnością młodości zwalczają, równocześnie w innych dziedzinach życia nawiązują chętnie do tradycji swych przodków i mówią o „niespożytych", „wiecznych" wartościach. Szczególnie zaś chętnie nawiązują do pewnych ideałów oraz form epok dawniejszych niż doba wczorajsza. Tak jest zawsze i wszędzie w okresie początkowym nowej epoki w obrębie jakiejś określonej cywilizacji, jeżeli ta cywilizacja nie jest jeszcze doszczętnie przeżyta. Jeżeli jakaś cywilizacja całkiem już się przeżyła, wtedy zachodzą zmiany znacznie dalej idące i następuje zmierzch głównych bogów tej cywilizacji. Nasza cywilizacja, zachodnia, nie jest jeszcze w tym tragicznym stanie. Spengler zbyt czarno patrzył na świat, gdy pisał swój „Untergang des Abendlandes".

U nas, w Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy i Ameryki, wre walka młodych ze starymi; — nie tylko zwyczajna, dość brutalna walka dwóch pokoleń o władzę, ale i walka o ton nadające idee, o wyrażający nową epokę pogląd na świat. Przytym nie tylko młodzi zapaleńcy, niesprawiedliwi czasem w swym zapale bojowym, nie doceniający osiągnięć swoich poprzedników, ale i poważni, krytycznie myślący uczeni stwierdzają zmierzch pewnych idei oraz złudzeń i wykluwanie się z chaosu walki nowych form życia. U nas „młodzi" atakują idee liberalne dziewiętnastego stulecia, krytykują demokrację parlamentarną, potępiają skrajny indywidualizm schyłku wieku minionego. Potępiają zarówno kartelowy kapitalizm, dziecko liberalizmu ekonomicznego, jak i etatystyczny socjalizm marksistów, jako dwie formy i dwa oblicza ustroju, wyrastającego z podłoża naiwnego materializmu. W literaturze po przejściowej dobie łudzenia się hasłem sztuki „dla sztuki" i po modach: drobiazgowej analizy swoich własnych przeżyć, przeważnie erotycznej i erotomańskiej natury, oraz oschłego autentyzmu, nadchodzi znowu pora literatury ideowej, — nie tendencyjnej! — twórczości światopoglądowej. Ci sami zaś zapaleni reformatorzy, którzy walczą z tradycją dziewiętnastego stulecia, powołują się równocześnie często na tradycję — tylko tradycję inną, wcześniejszą: tradycję średniowiecza. Wielbią średniowieczny kult hierarchii i średniowieczne życie korporacyjne; wzór swój widzą w zwartej jedności cywilizacyjnej wszystkich społeczeństw, które znajdowały się w obrębie organizacji rzymskiego Kościoła. Ale i do bliższej tradycji dziewiętnastego wieku nawiązują. Potępiając często pojęcia i złudzenia pozytywizmu, podkreślają równocześnie wartości epoki romantyzmu. Młodzi u nas nawiązują siebie chętnie romantykami dwudziestego wieku; przypominają idee Mickiewicza, Cieszkowskiego, Norwida.

Dobrze jest, że młodzi nawiązują do tradycji, nie odgradzają się murem chińskim od myśli i uczuć poprzednich pokoleń. Słusznie przywódcy dzisiejszego pokolenia i niektórzy teoretycy kultury nawiązują do wartości, które w życie naszego narodu wniosła epoka romantyczna, doba najwyższych wzlotów naszej poezji. Źle jednak się dzieje, gdy równocześnie z hasłami: „Nawróćmy do romantyzmu!" — „Uczmy się od ludzi średniowiecza!" — rozbrzmiewa donośny głos szkodliwego uprzedzenia: „Precz z pozytywizmem!" U nas, w Polsce, bdżegnywanie się namiętne od **wszystkiego,** co wniósł, co zdziałał i co, niestety, tylko zamierzał wykonać nasz **polski** pozytywizm, jest wielkim nieporozumieniem.

Każdy ważny okres w historii rozwoju kulturalnego ludzkości i w dziejach myśli ludzkiej przynosi pewne własne idee oraz formy życia, swoje fikcje intelektualne oraz swój zasadniczy ton, swój: styl życia. Pewne z tych idei i dążności żyją i władają przynajmniej kulturalną częścią społeczeństwa tylko tak długo, jak długo trwa dany okres, dana faza rozwojowa. Są to w olbrzymiej perspektywie dziejów rozwoju kulturalnego tylko efemerydy, tylko przemijające „mody" po prostu. Nie stają się one trwalszym dorobkiem kulturalnej ludzkości; giną wraz z ludźmi, którzy je do życia powołali. Ale oprócz tych szybko przemijających, aktualnych tylko ideałów i form, przynosi także każdy głębszy prąd kulturalny wartości bardziej trwałe: idee oraz formy życia, które swoich propagatorów znacznie przeżywają. Są to idee oraz formy życia, które swoje źródła mają w najistotniejszych popędach i tęsknotach ludzkich, — w skłonnościach człowieczej natury, których człowiek nigdy się całkowicie nie wyzbywa. Wartości kulturalne, nawiązujące do najgłębszych potrzeb człowieka, nie tracą nigdy swych zwolenników i swych sług oraz twórców zarazem. Stąd nazywa się je często „niespożytymi", „wiecznotrwałymi". Tylko w jednym okresie historycznym pewne z tych trwałych wartości na pierwszy plan się wysuwają, inne bardziej pozostają w cieniu, choć nigdy całkiem nie znikają. Zależnie od tego, które wartości **zdobywają przewagę** na przestrzeniach różnych odcinków dziejów, dzielimy dzieje rozwoju kulturalnego na epoki i okresy. Posługując się zawsze nie nazbyt ścisłymi pojęciami, jak: **średniowiecze, humanizm, odrodzenie, oświecenie, romantyzm, pozytywizm, modernizm,** mamy zawsze na myśli pewien zespół przejawów życia i twórczości, w którym pewne grupy zjawisk oraz pewne cechy zdobyły u ogółu ludzi, albo u grupy kulturalnej widoczną **przewagę** nad innymi, nie przytłumiając ich jednak nigdy całkowicie. Spotykamy w epoce romantyzm ludzi o psychice typowo pozytywistycznej i odwrotnie. Ludzie bowiem są niewątpliwie w znacznej mierze produktami swego czasu i swego środowiska, ale wyłącznie wpływami środowiska tłumaczyć osobowości nie można. Pewne idee oraz dążności są u każdego osobnika wrodzone — te stanowią o jego indywidualności.

Wrodzone dyspozycje osobnika sprawiają, że ktoś w dobie szybkiego rozwoju i kultu maszynizmu jest szczerym wrogiem uprzemysłowienia kraju i mechanizacji: (Ruskin, Pawlikowski). **Jak długo ludzkość będzie istniała, zawsze będziemy wśród ludzi wyróżniać pewne nieliczne zasadnicze typy psychik, które zawsze w jakiś sposób swoją odrębność wyrażają, niezależnie od mody panującej w danej epoce.** Stąd wyrazy takie, jak: **romantyzm, pozytywizm,** to nie tylko nazwy pojęć z zakresu historii kultury, ale także terminy teorii kultury i filozofii. Nie tylko historyk tłumaczy nam znaczenie romantyzmu, czy pozytywizmu, — ma do tego wszelkie prawo także i filozof, który nie poprzestaje wyłącznie na stwierdzeniu poszczególnych, okresem dziejowym uwarunkowanych faktów i napięć historycznych, ale wschodzi w głąb samego pojęcia określanego wyrazem: **romantyzm, pozytywizm,** stara się określić zasadniczą **postawę, typową dla romantyzmu, czy pozytywizmu, rozważając ją sub specie aeternitatis, niezależnie od zmiennych, przemijających warunków historycznych.**

Ludzie, którzy potępiają w czambuł mijającą epokę i zaciekle odżegnują się od **wszystkiego,** co ona przyniosła, zapominają właśnie o niespożytości pewnych idei oraz dążeń ludzkich i płynności granic między dwiema epokami. U nas modny jest dzisiaj atak na ideały dziewiętnastego stulecia, przy czym potępia się zwykle pozytywizm. Hasła, prace i złudzenia pozytywistów doznają potępienia z wielu stron. Młodzież narodowa chętnie wyraża swą pogardę dla pozytywistów polskich, dopatrując się w nich oschłych i ciasnych intelektualistów i zarzucając im niereligijność. Ludzie starego pokolenia, którzy ongiś brali udział w ruchu niepodległościowym, zarzucają pozytywistom oraz ich potomkom duchowym niezrozumienie wagi bohaterstwa i tchórzowską lojalność wobec zaborców. Publicyści głoszący odrodzenie katolickie, czy w ogóle religijne, jak Suchodolski, ze starszego pokolenia Artur Górski, nieraz lekceważąco wyrażają się o pozytywizmie, którego czołowi uczeni oraz ideologowie na zachodzie zwalczali religię objawioną i z lekceważeniem wyrażali się o wszelkiej metafizyce, wieszcząc jej rychły koniec w dziejach myśli ludzkiej. Niechętne stanowisko względem dorobku pozytywistów zajmuje duchowieństwo, stojące na gruncie religii objawionej. Ale znajdują się u nas także publicyści i politycy, którzy dorobek naszych **polskich** pozytywistów przekreślają i walczą z ideami oraz metodami, w których odżywają się dziś echa pozytywizmu naszego, kierując się zarówno względem na swój interes, jak i wrodzoną niechęcią do przeciwnego sobie typu ludzkiego. Tymi ludźmi są ludzie nadający ton obozowi od maja roku 1926 u nas rządzącemu. Mają oni do zwalczania „ducha pozytywnego" ważne powody. Pozytywiści oraz ich uczniowie byli przeciwnikami ruchów zbrojnych nie przemyślanych dojrzale i nie mających widoków powodzenia. Heroldowie haseł „pracy organicznej" i „pracy u podstaw" żądali szarej, codziennej i skromnej pracy nad przebudową i uzdrowieniem gospodarstwa narodowego, a potępiali emocjonalne odruchy, masową psychozę i efektowne, a nieodpowiedzialne gesty. Ci, którzy w dzisiejszej Polsce demaskują nadużycia wczorajszych bohaterów rewolucyjnych, a dzisiejszych pieczeniarzy, co dawno już bohaterami być przestali; ci, którzy przygważdżają wzniosłe frazesy, odkrywając ich brudną podszewkę i żądają rzeczywistej, „pozytywnej" pracy dla dobra całego społeczeństwa, — to są potomkowie ideologów i pracowników z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, albo ludzie dzisiejsi należący do jednego z pozytywistami typu psychicznego. Wbrew temu, co mówią powierzchowni publicyści i historycy literatury, pozytywizm wcale się tak bez reszty nie przeżył. **Pewne idee oraz dążności pozytywistów żyją nadal i działają na nas, podobnie jak to się dzieje z ideałami romantyków. „Romantyzm", „pozytywizm" — to coś więcej niż tylko nazwy przemijających epok kulturalnych.**

Żywimy się dzisiaj chlebem niespożytych wartości romantyzmu, ale korzystamy także z trwałych osiągnięć doby pozytywistycznej. Chociaż warunki naszego życia znacznie się zmieniły; choć nauka, technika i rozwój społeczny naprzód postąpiły i więcej nam objawiły zagadek i trudności i nowe nam nakreślają zadania, których często jeszcze rozwiązać nie umiemy; — przecież niektóre, wieczne wartości, zarówno romantyzmu jak i pozytywizmu swojej ceny nie utraciły. Ci więc którzy odrzucają wszystko co ich własnemu typowi psychicznemu nie odpowiada; którzy lekkomyślnie rezygnują z owoców pracy ludzi odmiennego pokroju i odmiennych poglądów — są szaleńcami, którzy zawzięli się, ażeby zubożyć życie i człowieka. Na szczęście, ich wysiłek jest daremny. **Zarówno romantycy, jak i pozytywiści, przynieśli pewne dążności, postawy, idee i formy, które, w zmienionych, oczywiście, warunkach, w przekształcającym dostosowaniu do współczesnej doby, pomagają nam ułożyć nasze życie i pozwalają budować nowy gmach na podwalinach zdrowej tradycji.** Stwierdźmyż, jakie to wartości wiecznotrwałe przyniosły obie, tak ostro ongiś zwalczające się epoki! Do jakich instynktów i potrzeb ludzkich apelowały. **Zwróćmy przy tym szczególną uwagę na to, jaki charakter przybrały te dwa wielkie prądy kulturalne w naszej ojczyźnie!** Nasz romantyzm bowiem i nasz pozytywizm poza cechami wspólnymi z przejawami tych prądów na zachodzie wykazują niewątpliwie cały szereg cech znamiennych, odcinających je wyraźnie od prądów zachodnich. Rzecz to już przez naszych uczonych stwierdzona. **Nie będziemy więc mówić o romantyzmie w Anglii, czy Niemczech, ani o poglądach pozytywistów francuskich, tylko o romantyzmie oraz pozytywizmie w Polsce.**

(C. d. n.)

ROMAN KOŁODZIEJCZYK

Muzyka Nikodema Ziemi

Z CYKLU „OPOWIEŚCI O GŁODZIE".

Zycie Nikodema przekreśliły wąskie kolumny cyfr, rozsiadłe między czerwonymi granicami grubych ksiąg handlowych. Przyciągnęły go do chlebiastego blatu biurkowego, zarzuconego z drobiazgową starannością aktami — długowiecznie drzemią w prawym rogu — ołówkami różnookreślnymi i wielorakim bogactwem atramentu, jak bezbarwne powrozy, kuliste błękitem tęsknot balony.

— — chodzi ostatecznie jedynie o to, by piąć się po płaskich szczeblach do wymarzonych 300 złotych miesięcznie; oddać je żonie i ogryzać przez 30 dni w miesiącu. Patrzeć w oczy przełożonych brudno i potulnie. Opatulać ciało wyszarzałą zarzutką — codziennie, codziennie... To nie takie proste: garbić dumę i rozdeptywać na proch swoje „ja".

Żona Nikodema nie wiedzie łatwego zycia. To tu, to tam wydziera się z pomiędzy lśniących od zużycia obić wyszarzała długowiecznością nędza. W dwupokoikach, pomiędzy stertami pozbieranych u nieznanych handlarzy mebli, „domowych" gratów, nie tak łatwo wyżywać młodość! To dziwne, że te meble mimowoli przypominają czyjeś obce słowa i gesty — wloką się za nimi, jak przylepione czyjeś inne sprawy i dalekie od rzeczywistości wspomnienia. Nawet wtedy, kiedy są zupełnie sami i wchłaniają codzienność westchnieniami. Pani Wiera nie wierzy w niezniszczalność wspomnień, a jedna... Jak okropnie jest przeżywać miłość między tymi wspomnieniami, konsumować rozkosz, jakgdyby ktoś niewidoczny, zamknięty między materacami podpatrywał i uśmiechał się zgrzytem przerdzewiałych sprężyn. Już nieraz mu o tym mówiła i płakała. Nikodem nie mógł tego pojąć. Uważał miłość za coś ubocznego w swoim życiu i uśmiechał się, jak zazwyczaj. Że jest przeegzaltowana, że gdyby były dzieci toby ani się jej o tym śniło, bo miałaby rozsądne zajęcie. Nie, Nikodem nigdy jej nie zrozumie!

Tak. Kochała go. Po swojemu, egoistycznie, bez entuzjazmu, inaczej. Nie mogła, czy nie chciała pojąć, że nie tego od niej oczekuje. Wglądała w jego życie jak w neseser podróżny i denerwowała się, jeżeli coś bez jej współudziału uległo zmianie. Nienawidziła go, samiczo, tępo, bezboleśnie. Wyczekiwała jego słów, jego gestów z gotowością napadniętej kocicy. W życiu Nikodema znaczyła tyle, ile kupiona na wieczornym straganie ulicznym rozkosz. Tylko, że konsumuje ją powoli i bezpiecznie. Ulegalizował swoje wybryki erotyczne, i nietylko to! zmusił ludzi do szacunku dla nich. Tak! Teraz jest znowu człowiekiem a nie jakimś łazęgującym muzykiem od siedmiu boleści, jak go nazywano w całym mieście. Dotąd nie może zrozumieć powodów, które go skłoniły do tego małżeństwa. Brał ją w swojej kawalerce (dwa krzesła, stół, sklecone z kilku skrzyń łóżko i wynajęty za kilka złotych nie do użytku fortepian) pospolicie i bez większych trudności. Przychodziła do niego pod pretekstem słuchania muzyki. Wiedziała, że nie ma zamiaru się wiązać. A jednak zdecydował się. W ciągu przelotnej nocy z dawną kochanką.

Teraz prowadzą zycie solidnej mieszczańszczyzny.

Wieczory bywają jesienią, jak skandyzowany cukier zawieszony na oknach.

Nikodem opowiada o swoim dawnym, barwnym, nieznanym, niedokonsumowanym życiu. Pani Wiera słucha milczeniem.

Mówi o pomysłach i zamierzeniach artystycznych, wiecznie aktualnych i niedokończonych. Marzy o ich realizacji, zrywa się w nim nagły bunt, naprzekór temu wszystkiemu, w co go życie wlepiło. Na nowo powracają domagające się wcielenia przeżycia. Oderwane od zabiurkowej rzeczywistości, od popiołu powtarzających się niezmiennie wieczorów. Ze wszystkich stron tłoczą się w mózgownicę bezprzestrzenne melodie. Chciałby w takiej chwili rzucić w bezmiar cały swój nałożony na barki balast i odejść. Jakaś siła z nikąd, ta sama, która wtedy kazała mu opuścić dom, rodzinę to wszystko, co pospolicie nazywa się szczęściem, ugniata mu piersi, mózg, dłonie nienawykłe mocnych wzruszeń. Słowa bezwiednie urastają do potęgi twardych, spiętrzonych, nabrzmiałych chorałami akordów... Dłonie wykrzywiają się spazmatycznie. Ulatują. Są nieprzyjemnie śliskie, pieką, bolą.

Pani Wiera w takich rzadko podpatrzonych chwilach myśli: „zrywa się, albo jest pijany". On sam nie znosi tego patosu. Wydaje mu się śmieszny, nienaturalny. Boli się ich natrętnych nawrotów, zwalcza je w sobie z uporem leczącego się alkoholika. W takich chwilach nie siada do fortepianu. Wie dobrze, że teraz nie zagrałby najprostszej melodii. Ze to, co oznacza natchnieniem, jest jakgdyby zbieraniem materiałów do magazynów, po którym nastąpi dopiero segregacja, długo, długo po tym właściwe, technicznie doskonałe tworzywo.

Jeszcze krótko trwa ten stan nerwowego podniecenia. Pani Wiera nie przerywa go słowem ani nieopatrznym gestem. Zna te stany, mimo ich pozornej rzadkości. Nauczyła się ich należytej oceny, jako nieszkodliwej manii i trochę może zbyt hałaśliwej sobotniej rozrywki. Nawet matce, zaintrygowanej zachowaniem się zięcia, oświadczyła: „wolę te jego dziwactwa, niż, żeby miał pić po nocach. Przecie to nikomu nie szkodzi!" Nie przekonała jej jednak i nie zdołała powstrzymać od wyjazdu. Teściowa na odjezdnym powiedziała jej jeszcze: „Ty może przyzwyczaiłaś się do tych napadów wariacji; nie możesz jednak wymagać, by ludzie normalni przypatrywali się temu i sami w końcu zwariowali". — Od tego czasu nie pokazała się więcej u Ziemiów. W domu i rodzinnym miasteczku opowiadała, jakiego to ona ma genialnego zięcia: ... a jak powie słowo; to tak, jakby ktoś grał na flecie. Ja nie mogłam tego słuchać, bo aż mi się płakać chciało... Sąsiedzi kiwali głowami.

Nikt nie wiedział, jak do tego doszło. Ani żona, podniecona niewielką ilością wypitego wina, ani goście urodzinowi w pokaźnej ilości ilości pięciu osób. Nikodem mówił coś od niechcenia i zdawkowo, postawił szklankę i podszedł do fortepianu. Oczywiście prosili, żeby coś zagrał. Na przykład jakiegoś foksa, może też być tango. „Pan tak dobrze gra!" Oni by zaś tańczyli.

Zgodził się. Wolałby coprawda zagrać Chopina, względnie Sonatę księżycową, ale goście mają swoje prawa. Zagrał łzawe tango o Rose-Marie.

Wstali z miejsc i zaczęli rytmicznie kołysać się w biodrach, chodzić, spięci ze sobą drobiazgowymi akordami, patrzeć w oczy i szeptać spieszczone słowa. Ktoś przysłonił lampę różowym szalem gospodyni. Nikodem śpiewał półgłosem tekst, zwarł się mocno z kolorową klawiaturą, kolebał łatwą melodię na wyprężonych palcach i kończył frazy miękkimi dysonansami. Nie dokończył mdłego tanga. Rytm stał się nagle jakiś dziwnie bolesny, roznamiętniony, kamieniał w środku zdania, by rozluźnić się w niepojęte i nieopisane melodie. Zboczył w jakieś niedostępne ludzkie zakamarki, zastygał, zamierał, zastygał, zamierał, by na nowo męczyć rwącym allegro. Ktoś z boku zachichotał nerwowo. Inny bezwiednie szeptał o zbiorowym obłędzie. Pani Wiera wpatrzyła się w zgarbione jego plecy, które nagle odżyły. Wyginały się we wszystkich kierunkach, rozprostowały, a potem jakgdyby znikały. Ponad głową wyrastały rozczapierzone palce, rańiące i chciwe. Włosy zbiegają się w kołtun. W pokoju słychać różowy chrzęst tonów, zmieszany i rozbity, zwieszony na małe drobizny. Gdzieś u wylotu okien zamigota na ułamek drżenia zgardlnoy dźwięk, potężnieje, wsysa się w oczy bolącym krzykiem.

Palce Nikodema stają się na chwilę niewidoczne. Jakgdyby nakryły je mgłą harmonijne frazy allegra i błękitne wstążki sennego adagia. Ponad wzrok, wszerz słuchu jęczą niepojęte melodie... akordy mężnieją szlochem... coraz potężniej dźwięczy parafraza hymnu, przycicha migotem rozrastających się w nieskończoność trelujących valletando, za każdym razem innych. Jak rewolucja, przewalająca się przez pola i popielate miasta.

...drobnione arpeggia, kilka spoczywających akordów, rozszalałe fortisimem kontrabasy: jak bunt ożywia nieśmiertelna „Marsylianka"...

Bez jakiejkolwiek pauzy, wyczerpany i zdenerwowany swoją chwilową nieobecnością przechodzi chrapliwym zgrzytem klawiszów głosem mętnym i dalekim w:

„umówiłem się z nią na dziewiątą
na dziewiątą minut trzy..."

zaczęli tańczyć, kołysać się w biodrach, posuwać się w tył i przód, uśmiechać nieprzyjemnie i płciowo.

W czasie winnej rekreacji pochwalono go, że świetnie wyczuwa rytm: „Cudownie się tańczy do pańskiej gry", oświadcza pani Zinta i nalewa pełny kieliszek wiśniówki.

Przecz chwilę milczy, jakgdyby przytłoczony całym tym kolosem dopiero — co przeżytych wrażeń. Znowu odzywają wspomnieniami tamte dni; odczuwa jakgdyby epileptyczny zawrót głowy. Ręce drżą, oczy unikają natrętnych spojrzeń. Wie, że jutro znowu wróci do swojego biurka, że powtórzy w ciągu dnia cały dotychczasowy bieg upokorzeń. Ze nie będzie mógł spojrzeć w oczy dzisiejszych słuchaczy i długo — długo marzyć znowu o takiej chwili natchnienia.

...natchnienia. Czy pewne objawy zachorzeń psychicznych można nazwać tym, wypieszczonym przez romantyków i głupowatych pięknoduchów imieniem?

W nocy pani Wiera nazwała go zgrywającym się błaznem. „Teraz w ogóle stałeś się niemożliwy. Ta skandaliczna Marsylianka i to twoje wygłupianie się omal nie wypędziło gości. A to mógł być taki piękny wieczór!"

SATYRA.

Redaktor politycznego dziennika

(Z CYKLU SYLWETKI POLITYCZNEGO DZIENNIKA.)

Ciężko jest dzisiaj wejść w czytelników gusta:
temu podoba się Naprawa, tamtemu O. N. R.
Napiszesz przeciw rządowi — masz całą stronę pustą,
napiszesz za — powiedzą, że gdzieś węszysz żer.
I jak tu pisać, jak?
Bo sprawa przedstawia się tak:
dziś napiszę, że umarł minister Beck,
a jutro w innym piśmie
napiszę, żem się wściekł.
Więc sprostowanie:
nieprawda, że to, lecz to.
Wieczorem nadzwyczajne wydanie:
parowiec zderzył się z mgłą,
wieziono na nim pechowy
faraonów tron.
I tak dalej,
że kogoś wczoraj przyaresztowali,
że Rydz się poharatał z żydo-komuną,
że Sowiety na pewno w maju lub w grudniu runą,
że Studnicki ma córkę z nieprawego łoża,
że idzie ruski wicher gdzieś od Zaporoża,
że Musioł odejść musiał z Z. N. P.,
że w ogóle będzie dobrze,
że w ogóle jest źle,
że drugą deklarację ma wkrótce wydać Koc
i tak co dnia i tak co noc
piszę, liczę, drukuję,
idiocieję, wariuję,
aż wreszcie tracę rozum jakkażdy polityk
i w politycznym oszołomieniu
jako największą sensację taką puszcza wieść:
żydzi wynoszą się na księżyc,
bo nie mają co jeść!

sz.

(Dokończenie ze str. 5-tej)

młodego, walczącego o nowe oblicze szkoły i nowe metody wychowania profesora zaprezentował ten sam styl gry, co w roli niebieskiego ptaka w „Rozwodzie". Grał bez przekonania, miał miękkość i maniery sentymentalnego amanta. Do tego reżyser nie powinien był dopuścić. P. Środka miał poważne trudności z niewdzięczną rolą Stebelskiego. Pozatym podkreślić należy dobre wykonanie ról przez pp. Godlewskiego, Jastrzębskiego, Martykę, Winiaszkiewicza, Górowskiego oraz pp. Stanisławską, Sierską i Rozwadowską. Wysiłki ich jednak nie mogły zapewnić powodzenia samej sztuce.

t. sm.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wilhelm Szewczyk. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.